

**Opis bibliograficzny:** Antoni Wieczorek, *Fotonizmowi do pamiętnika*, „Polski Przegląd Fotograficzny”, 1930, nr 11, s. 221-222

**Uwagi:** tekst nieedytowany

**Słowa kluczowe:** piktorializm, fotografia jako sztuka, techniki szlachetne, fotonit

---

**Tekst:**

Artykuł p. Marjana Dederki p. t. „W obronie fotonizmu”, zamieszczony w kwietniowym numerze (1930) „Polskiego Przeglądu Fotograficznego” dobrze i pięknie świadczy o intencjach Autora. Jeśli artysta ma jakiś sens istnienia i tworzenia, to powinien mieć odwagę bronić tego, co stanowi jego artystyczną religię. Nie mamy więc najmniejszego zamiaru ani bronić, ani potępiać „fotonizmu” i nie to będzie celem niniejszego artykułu.

Bronić jakiegoś kierunku, znaczy uzasadniać rację jego istnienia i właśnie tutaj mamy poważne zastrzeżenia, albowiem niektóre argumenty p. Dederki zdają się być ujęte tak, aby jemu z tem było wygodniej.

„Fotonizm” jest to termin ukuty przez p. Dederkę, największego bezwątpienia fotografa wśród malarzy, ale napewne nie największego malarza wśród rzesz fotografujących. Nie wątpię, że w dzisiejszych czasach różnych „izmów” miło jest mieć własny szyldzik pod postacią własnego „izmu”. Inna rzecz, że słowo „fotonizm” możnaby z powodzeniem zastąpić „malaryzmem”, oba bowiem mówią równie wiele (albo niewiele) o dążeniach i kierunku p. Dederki. My tu pragniemy tylko zaznaczyć, że . Dederko, jako „fotosista”, ma prawo przemawiać jedynie we własnym imieniu, albowiem nic nam dotychczas o tem niewiadomo, aby którykolwiek z postępowych artystów polskich, czy światowych przyznawał się do tego, że jest „fotosistą”.

„Fotonizm” to człowiek, a nie grupa artystów, skupionych pod wspólnym sztandarem pewnego kierunku. Ale człowiek ten wydaje nam się zbyt jednostronny, gdy twierdzi, że tylko „moderniści” i „pstrykacze” są coś warte, a resztę w czambuł potępia. Jestem z najwyższym uznaniem, gdy p. Dederko broni „pstrykaczy”. Sam zawsze potępiałem i potępiam głupie stanowisko kilku znanych mi artystów, którzy sami siebie mianują „mistrzami” i czynią to z równą dozą zarozumiałości, jak braku wykształcenia, uważając, że nie mogą się „zniżyć” do koleżeńskiej i społecznej współpracy ze „pstrokaczami”. Jeśli jednak wśród braci artystycznej jest kilka parszywych owiec, to nie można potępiać ogółu „poprawnie” fotografującego. Nie można ani na chwilę zapominać o tem, że w każdej sztuce luminarze są bardzo nieliczni, a ogół artystów jest mniej lub więcej poprawny i nikt tego ogółu za to nie pamięta. Ale natomiast, jeśli w fotografii uda się „pstrokaczowi” ładny obrazek, to dowiedzione jest, że to nigdy jeszcze nie zdradza poziomu estetycznego i artystycznego, albowiem fotografia jest *jedyną sztuką*, w której *przypadkiem*, poza wolą i wiedzą autora może wyjść poprawny i wdzięczny obrazek. Jeśli początkujący z biegiem czasu uzyska nawet kilka takich przypadkowo udanych prac, to nie będzie w tem nic ze sztuki pięknej, *bo nie będzie stylu*, zaś styl oryginalny, świadczący o oryginalnym talencie, nigdy nie może powstać z przypadku.

Wyżej wyłuszczonego fakt należy do tych niewzruszonych i odwiecznych praw *świadomości* wypowiadającego się talentu, których żadne modernizmy obalić nie potrafią. Dlatego też przypadkowości fotograficznej przenigdy nie można porównywać z malarstwem, które w całej swej historii nie zna ani jednego wypadku, aby artyście udało się dzieło sztuki przypadkowo. Z tego samego powodu, nieudolne (niby!) prymitywy *quattrocenta*, mogą być natchnione, ale prymitywy fotograficzne nigdy nie znajdą tutaj odpowiednika.

Nie da się zaprzeczyć, że oburzenie autora „fotonizmu” na spekulację i szablon fotograficzny jest zupełnie słuszne. Chodzenie nieutartymi szlakami jest rzeczą szczytną, o ile nie jest tylko „bohaterską” pozą epoki romantycznej. W dążeniu do oryginalności sięga p. Dederko po *cudze środki*, zamiast szukać nowych, ale własnych, na własnym podwórku. Tak pojęta oryginalność może być uważana za dobrą, lub złą, ale nam przypomina zawsze malarza, któryby chciał malować, ale nie pędzlem, bo inni pędzla używają i nie farbami, bo inni też farb używają. Podobnie nastawiony muzyk musiałby pięścią grzmotnąć w klawiaturę i powiedzieć, że, jako indywidualista, nie będzie komponował w skali temperowanej, która od paru set lat przyjęła się w muzyce światowej.

Każda twórczość, choćby najbardziej oryginalna, musi tkwić korzeniami w przeszłości i musi nosić w swym łonie jej ziarna. Ale dzisiejsze ani wczorajsze malarstwo nie zależy pod żadnym względem do fotografii – natomiast z łatwością można wykryć zależność odwrotną. Fotografia jest za młoda, aby mogło być inaczej, a 30 lat jej rozwoju, to w perspektywie historycznej jest zaledwie chwilka, która jest o tyle epokową, o ile każdy początek czegoś nowego stanowi epokę. P. Dederko mocno przesadza, twierdząc, że malarstwo spłaca dziś jakieś długie fotografii. Nie może spłacać długów, których nie zaciągnęło, natomiast „fotonizm” zadłuża się coraz bardziej.

Oдноśne argumenty p. Dederki nie przekonywają, bo, jak dotąd, nie da się znaleźć dzieła sztuki malarskiej, któryby w sobie nosiło cechy typowe dla techniki fotograficznej. Natomiast prace fotonistyczne mają w sobie z reguły cechy typowe dla techniki malarskiej, bo żywcem od niej wzięte i przeniesione *na fotografię*. Tacy malarze jak Chełmoński, czy Lenc mogli się posługiwać aparatem fotograficznym, jako przyrządem pomocniczym, ale w ich dziełach żadna siła nie doszuka się związku z fotografią; a tylko ten związek mógłby być argumentem decydującym. I dziś wielu malarzy posługuje się kamerą, ale jest to u nich typowy środek pomocniczy, którym pomagają pamięci, a nie obrazom. Charakterystyczne jest przeto, że nawet najbardziej wszechstronni wśród tych artystów, uprawiający olej narówni z grafiką, nie czynią z kamery środka wyrazu. Tem się tylko tłumaczy, że żaden z wybitnych artystów malarzy nie dał się dotąd w Polsce poznać, jako artysta-fotograf. Wypada tu jeszcze dodać, że świat malarski z wielką pogardą odnosi się nie tyle do samej fotografii, jak do tej formy retuszu, która usiłuje dorobić na fotografii rzeczy nieistniejące.

Nie wdając się w to, czy „fotonizm” przetrwa próbę czasu zwycięsko, czy też nie, prosiłbyśmy autora tego kierunku o więcej ścisłości historycznej. O ile sobie z odnośnej literatury możemy przypomnieć, El Greco był typem awanturniczym, nie stronił pewnie od szpady i kobiet i wiele cierpiał za własne winy. A jeśli cierpiał z tytułu swej twórczości malarskiej, to nie dlatego, iżby burzył współczesne kanony, ale dlatego, że tematy jego obrazów były nie na rękę wszechwładnej wówczas t. zw. Św. Inkwizycji.

Dziwne się to może wydać, że ja, który się również poświęcam fotografii artystycznej, bronię dziś, nieporuszony – malarstwa. Czynię to jednak w imię historycznej prawdy, która zawsze jeszcze mówi, że fotografia jest zbyt młoda, aby można było mówić o jej wpływie na malarstwo.